

Ryszard M. Machnikowski: Deagentyzacja Europy. W jaki sposób wyprzeć rosyjskich agentów ze świata Zachodu?

Niezależnie od tego czy ktoś świadomie, za rosyjskie pieniądze, cynicznie starał się wpływać na rzecz realizacji interesów Federacji Rosyjskiej na Zachodzie, czy robił to za darmo z naiwności, poważne szkody zostały już w ten sposób poczynione. Zarówno zachodnia płatna agentura wpływu, jak i legiony „pożytecznych idiotów” umożliwiły władzom rosyjskim, przynajmniej częściową realizację planów podboju tzw. „przestrzeni postsowieckiej”, ogłaszając po aneksji Krymu, że właściwie nic takiego się tam nie stało i można wracać do polityki resetu stosunków z Kremlen – pisze prof. Ryszard M. Machnikowski.

Jeśli Zachód zechce kiedyś uczciwie i poważnie odpowiedzieć na pytania „Jak to się mogło stać, że Rosja dokonała zbrojnej inwazji na Ukrainę?” i „Co poszło nie tak?”, to w odpowiedzi powinna się znaleźć fraza, będąca częściową odpowiedzią na to pytanie: „gdyż na Zachodzie ciężko pracowaliśmy, by władzom Rosji to umożliwić”. Oczywiście, bezpośrednią odpowiedzialność za wojnę na Ukrainie, zbrodnie wojenne popełniane przez rosyjskich żołnierzy, terror państwowy skierowany w stosunku do ludności ukraińskiej, a za pośrednictwem mediów także do zachodnich społeczeństw, ponoszą jedynie rosyjskie władze państwowe, dowództwo wojskowe i ta część społeczeństwa rosyjskiego, która te władze w tym dziele nadal wspiera. Jednak nie rozpatrujemy tu odpowiedzialności moralnej czy karnej, lecz polityczną. Stosowanie skrajnej, wręcz barbarzyńskiej przemocy

militarnej w stosunku do mniejszych państw przez Federację Rosyjską nie może nikogo zaskakiwać. Nie ogranicza się ona tylko do ekipy prezydenta Putina, lecz jest głęboko wpisana w istotę rosyjskiej państwowości. Schemat postępowania, stosowany później przez kolejne rosyjskie władze wielokrotnie, wypracowano jeszcze w czasach prezydentury Borysa Jelcyna w Naddniestrzu (1991 – 1992), Osetii Południowej (1991 – 1992), Abchazji (1992 – 1993, 1998) i Czeczenii (1994 – 1996). W czasach premiera i prezydenta Putina kolejne iteracje schematu działań wojennych Federacji Rosyjskiej miały miejsce w Czeczenii (1999 – 2009), Abchazji (2001), Osetii Południowej i Gruzji (2008) oraz na Ukrainie (2014 – 2015). Materiał analityczny, jaki dostarczały wszystkie te wojny z udziałem Rosjan, wraz z bardzo licznymi komunikatami wysyłanymi co najmniej od czasów przemówienia prezydenta Putina w lutym 2007 r. w Monachium, gdy liczni przedstawiciele najwyższych władz rosyjskich otwartym tekstem zapowiadali swoje zamiary, otwarcie grożąc wielu państwom należącym niegdyś do ZSRR i KDL, powinien być wystarczający, by móc spodziewać się dalszego ciągu brutalnych poczynań rosyjskich. Jak niedawno zauważył Stuart Lau w Politico: „Zachodni Europejczycy od lat lekceważyli polityków z Polski i krajów bałtyckich, gdy alarmowali oni o ekspansjonistycznym zagrożeniu ze strony rosyjskiego prezydenta Władimira Putina. Teraz zdają sobie sprawę, że powinni byli słuchać krajów o znacznie głębszej wiedzy dotyczącej Kremla i gorzkiej pamięci historycznej na temat przemocy, którą Moskwa jest gotowa rozpętać, aby realizować swoje cele. Zamiast tego ludzie Zachodu poszli za przewodnictwem byłej kanclerz Niemiec Angeli Merkel drogą komercyjnego i politycznego ugłaskiwania Putina, co teraz spektakularnie odbiło się inwazją na Ukrainę, bombardowaniem jej miast i masową emigracją.”

Zachodni politycy i intelektualiści byli wielokrotnie ostrzegani, zarówno przez najwyższych rangą polityków wschodnio i środkowoeuropejskich, jak i szeregowych ekspertów, przed poważnymi konsekwencjami robienia „interesów jak zwykle” z państwem rosyjskim

Zachodni politycy i intelektualiści byli wielokrotnie ostrzegani, zarówno przez najwyższych rangą polityków wschodnio- i

środkowoeuropejskich, jak i szeregowych ekspertów, przed poważnymi konsekwencjami robienia „interesów jak zwykle” z państwem rosyjskim. Tak jak rosyjski najazd na Ukrainę jest „wojną z wyboru” tego państwa, tak ignorowanie zarówno analiz, jak i ostrzeżeń płynących z Środkowej i Wschodniej Europy, szczególnie po aneksji przez Federację Rosyjską Krymu, było aktem dokonany z wyboru przez liderów państw zachodnich. Nie do przecenienia jest tu szczególnie postawa kolejnych rządów Niemiec, które programowo wpisywały w swoją agendę priorytet dla stosunków z Rosją, w tym właśnie państwie upatrujących swojego głównego partnera na wschodzie Europy. To we współpracy z Rosją Niemcy całkiem otwarcie i jeszcze do niedawna chciały zbudować hegemonię energetyczną i polityczną Niemiec w UE. Nie da się tu zwalić winy jedynie na głównego rosyjskiego „agenta wpływu” w Europie, byłego kanclerza RFN, Gerharda Schroedera, gdyż zarówno półtorej dekady rządów kanclerz Angeli Merkel, jak i początek kanclerskiej drogi jej następcy, Olafa Scholza, są tu tego jawnym i oczywistym dowodem. Symbolem tej

współpracy jest oczywiście projekt Nord Stream, trafnie nazwany przez byłego polskiego ministra spraw zagranicznych już w 2006 r. „nowym paktem Ribbentrop – Mołotow”.

Sytuacja zarówno z okresu bezpośrednio poprzedzającego rosyjską zbrojną inwazję na Ukrainę, jak i z dnia po ponad dwóch tygodniach jej przebiegu (tekst ten pisany jest w niedzielę 13.03 po południu) wyraźnie pokazuje, że choć polityka niemiecka wobec Rosji uległa zmianie (trudno sobie wyobrazić, by w obliczu takiej agresji mogło być inaczej), to niemniej jednak w dalszym ciągu sieć zależności biznesowych, szczególnie w sektorze energetycznym, pozwala władzom rosyjskim na wpływanie, niekoniecznie już bezpośrednio, na postawy i politykę niemiecką wobec Ukrainy, w tym także w kluczowym obszarze pomocy militarnej dla tego atakowanego państwa (jest to szczególnie widoczne po szczycie wersalskim UE). Skala konfiskowanych (miejmy nadzieję, że ostatecznie i bezpowrotnie) majątków rosyjskich oligarchów w największych państwach zachodnioeuropejskich, nie wyłączając Wielkiej Brytanii, noszącej nie przez przypadek od jakiegoś czasu (dziś już niewdzięczne) miano „Londongradu”, pokazuje jak bardzo świat zachodni przyzwyczaił się do rosyjskich pieniędzy. Skoro był to biznes, a w biznesie obowiązuje zasada coś za coś, można się spodziewać, że rosyjscy oligarchowie kupowali na zachodzie nie tylko jachty i nieruchomości, ale w imieniu Kremla także wpływy. Dość powszechnie wiadomo, że służby specjalne rządzące Federacją Rosyjską od dekad cierpliwie tworzyły system klientelistyczny nie tylko wśród zachodnich ugrupowań politycznych skrajnej lewicy i prawicy, ale i punktowo także w mainstreamowym establishmencie, dając zarobić byłym i obecnym politykom w nadziei, że ci odpłacą się przychylnością dla poczynań państwa rosyjskiego. W ten „tajemniczy” sposób da się wytłumaczyć przynajmniej niektóre postawy i działania zachodnich polityków na rzecz realizacji interesu rosyjskiego. Częściowo zresztą,

ten interes splatał się z interesem zarówno zachodnich państw, jak i korporacji, szczególnie tych z sektora energetycznego. Ignorowanie płynących z Europy Środkowej na Zachód ostrzeżeń było po prostu niezwykle opłacalne. Dziś pozostaje mieć nadzieję, że czasy te ostatecznie i bezpowrotnie przejdą do przeszłości, i że w przyszłości, gdy prezydent Putin będzie już martwy (tak, kiedyś to się stanie), Zachód nie kupi hasła nowego „resetu” w kontaktach z postputinowską Rosją pod hasłem; „to była wojna Putina, a nie Rosji, jej nowi władarze nie mają z nią nic wspólnego, czas wrócić do czasów business as usual” w relacjach z tym państwem (a może nawet wespół w zespół odbudowywać zniszczoną przez Putina – dyktatora Ukrainę, wszak to działało się w zniszczonej wojną Czeczeni). Ci wszyscy na wschodzie Europy, którzy przeżyją ten konflikt, będą mieli okazję przekonać się na własne oczy, czy Zachód z obecnej lekcji czegokolwiek nowego się nauczył o relacjach z Moskwą.

*Mówiąc o rosyjskich
wpływach na Zachodzie nie
sposób nie pominąć tematu
rosyjskiej „agentury wpływu”,
a także „użytecznych idiotów”,
również wśród zachodnich
intelektualistów*

Mówiąc o rosyjskich
wpływach na
Zachodzie nie
sposób nie pominąć
tematu rosyjskiej
„agentury wpływu”,
a także „użytecznych
idiotów”, również
wśród zachodnich
intelektualistów. Jak

sprawdzić, czy ktoś jest tym pierwszym, czy raczej tym drugim? Wymaga to po pierwsze, dość powszechnego przyznania, że „agentura wpływu”, podobnie jak wywiadowcze operacje wpływu nie są mitem czy kolejną „teorią konspiracyjną”; po drugie, stworzenia adekwatnych regulacji prawnych, umożliwiających karanie tego typu agentury (od

razu trzeba stwierdzić, że w demokracjach nie będzie to łatwe, gdyż ewentualni podejrzani będą wykazywać, że po prostu przedstawiają opinie i korzystają z prawa do swobody wypowiedzi); po trzecie wreszcie, wymaga to znacznego wysiłku i sprawności ze strony aparatu kontrwywiadowczego państwa. Podobno „regularnych szpiegów” można złapać na komunikacji ze swoimi oficerami prowadzącymi i odbieraniu wynagrodzenia za swoje szpiegowskie rzemiosło, zapewne podobnie można postąpić z agentami wpływu, których zadaniem nie jest jednak wykradanie tajemnic stanu, tylko skłanianie swojej publiczności do działań godzących w jej rację stanu (interes narodowy).

Niezależnie od tego czy ktoś świadomie, za rosyjskie pieniądze, cynicznie starał się wpływać na rzecz realizacji interesów Federacji Rosyjskiej na Zachodzie, czy robił to za darmo z naiwności i braku właściwego rozeznania (określając to bardzo delikatnie), poważne szkody zostały już w ten sposób poczynione. Zarówno zachodnia płatna agentura wpływu, jak i legiony „pożytecznych idiotów” umożliwiły władzom rosyjskim, przynajmniej częściową realizację planów podboju tzw. „przestrzeni postsowieckiej”, ogłaszając po aneksji Krymu, że właściwie nic takiego się tam nie stało i można wracać do polityki resetu stosunków z Kremlen. Nie należy mieć złudzeń - jeśli zbrojny podbój Ukrainy, kluczowy elementu tej pierwszej fazy rosyjskich planów imperialnych się ostatecznie powiedzie, Federacja Rosyjska będzie mogła przystąpić do fazy drugiej – sięgnięcia po ziemie, które dziś jeszcze należą do NATO, a jutro mają tworzyć strefę buforową, oddzielającą „ruskij mir” od Zachodu i podporządkowaną interesom rosyjskim. Każdy, kto osłabia zachodnią pomoc dla Ukrainy i wysiłki mające na celu powstrzymanie Rosji na ukraińskiej ziemi, musi mieć dziś pełną świadomość, że działa na rzecz rozszerzenia przyczółków porządku „nowego świata” wschodnich totalitaryzmów, których celem

jest zdławienie wolności i demokracji, jaką dziś znamy. Świat zachodni potrzebuje „cudu nad Dnieprem”, jak sto lat temu potrzebował „cudu nad Wisłą”, by przetrwać kolejne dekady. Bez jasnego wskazania, napiętnowania i skutecznej dezaktywacji rosyjskiej agentury wpływu na Zachodzie, na równi z agenturą „klasyczną”, powstrzymanie Rosji, dyskretnie wspieranej dziś przez Chiny, będzie bardzo trudne. Takie, trzeba przyznać, że niełatwe zadanie stoi dziś przed aparatem kontrwywiadowczym państw zachodnich. Jednak bez ostatecznego porzucenia przez Niemcy polityki ścisłej współpracy z Rosją jako źródła budowy swej europejskiej potęgi gospodarczej na polu energetycznym, nawet to ambitne zadanie nie przyniesie spodziewanych skutków.

Prof. Ryszard M. Machnikowski